Nr 424. Kraków, Sobota 26 Września 1914. Rok XXXIII.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech: z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane" po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne" po 2kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczono będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Walki w Galicyi.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 26 września.

(Doniesienie urzędowe.)

Rozpoczęte, po bitwie pod Lwowem, gromadzenie naszych sił zbrojnych w obrębie terenu, **na wschód od Sanu,** dało nietylko prasie trójporozumienia powód do złośliwych wymysłów i najśmieszniejszych komentarzy, ale także gdzieindziej wywołało niesłuszne pojęcie o sytuacyi naszego wojska.

Wobec tego należy wskazać, że wyżej wymienione zebranie naszych sił zbrojnych nastąpiło **całkiem dobrowolnie.** Jako dowód w tym względzie przytoczyć tylko należy, że nieprzyjaciel nigdzie nie mógł, ani też nie próbował, zamącić tej naszej koncentracyi.

Twierdzenia ze strony nieprzyjacielskiej o sukcesach na linii Sanu są **całkiem nieprawdziwe.** Idzie jedynie o poszczególne, z użyciem wielkich mas wojska, ciężkich dział i amunicyi, zainscenizowane bombardowanie polowych, umocnionych i słabo obsadzonych **miejsc przejścia,** które, po wypełnieniu swego celu i po wysadzeniu mostu w powietrze, dobrowolnie zostały opróżnione.

Pochodząca z Londynu wiadomość **o upadku dwóch fortów w Przemyślu,** jest naturalnie **całkiem z palca wyssaną.**

Sytuacya na Bałkanach.

Na terenie **wojny bałkańskiej** sytuacya od czasu ostatniego, dość wyraźnie mówiącego komunikatu, pozostaje **niezmiennie dobrą.**

Zastępca szefa sztabu generalnego: **von Hoefer,** generał-major.

Wojna we Francyi.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Berlin, 26 września.

Biuro Wolffa donosi:

Wielka główna kwatera dnia 25 września wieczorem:

Dalszy ciąg operacyj doprowadził na naszem prawem skrzydle do nowych walk, w których rozstrzygnięcie dotąd nie zapadło.

W środku frontu bojowego, pominąwszy mniejsze starcia obu stron, dzisiaj nic nie nastąpiło.

Jako pierwszy z fortów zamykających na południe od Verdun padł dzisiaj fort Camp des Romains koło Saint Mihiel. Pułk bawarski „von der Tann" na fortach wywiesił flagę niemiecką. Nasze wojska przekroczyły tamże Mozę.

Zresztą ani na zachodzie ani na wschodzie niema żadnych zmian.

———o———

Wielka bitwa pomiędzy rzekami Oise i Mozą toczy się dalej. Francuzi atakują prawe, to jest zachodnie skrzydło armii Klucka, ale bezskutecznie, natomiast Niemcy na swojem lewem skrzydle zdobywają forty, otaczające Verdun i przeszli na drugą stronę rzeki Mozy. Po zdobyciu Verdun przez Niemców będą musieli Francuzi cofnąć się ku południowi, co wpłynie ujemnie na ich stanowiska w centrum. Dotąd w centrum nie toczą się większe walki.

Obie strony chcą na skrzydłach rozegrać decydujące bitwy, przyczem stan rzeczy zmienia się stale na korzyść armii niemieckiej.

Wojna.

Straszliwe ataki Niemców.

Drogą na Kopenhagę przychodzą wiadomości londyńskiego biura Reutera z **francuskiego placu boju.**

Pewien kapitan francuski, zraniony w bitwie nad rzeką Aisne, opowiadał: W nocy z d. 15 na 16 bm., Niemcy straszliwie parli zwłaszcza na nasze lewe skrzydło.

Nasze oddziały, francuskie i angielskie, musiały **dobywać wszystkich sił, ażeby ostać się wobec szturmów niemieckich.**

Niemcy cofali się 10 razy i wracali nieustannie, ażeby nas przełamać. Była to najstraszliwsza bitwa w obecnych zapasach. **Niemcy idą do ataku z zupełną pogardą śmiercią.** Albo zwyciężyć — albo zginąć — oto ich hasło.

„Times" podaje następujący obraz **bitwy pod Soissons:**

Ciężkie chmury zaciemniają horyzont, aeroplany krążą w powietrzu, wszędzie grzmią działa, wybuchają granaty i szrapnele. Ziemia pokryta stosami zwłok, padliną koni, zniszczonemi materyałami wojennemi.

Niemieckie szturmy są nad wyraz straszliwe. Niemieckie oddziały idą jak lawina. Reflektory ich oświetlają całą okolicę i odsłaniają każdy ruch francuski.

Ogromne pociągi z rannymi jadą do Paryża. Są tak przepełnione, że nawet ciężko ranni nie mają miejsca, ażeby się położyć.

Artylerya niemiecka.

„Zeit" donosi z Rotterdamu pod datą 23 bm.: „Daily News" z podziwem wyraża się o artyleryi niemieckiej, podnosząc, że obsługa jej wybornie szacuje odległości.

W piątek **wybuchnął granat w głównej kwaterze angielskiej.** Sztab uratował się.

Anglicy i Francuzi w ciągu trzech dni zyskali [illegible] kilometrów, **ale ponieśli straszne straty.**

Niecierpliwość Anglików.

„Zeit" donosi z Berlina pod datą 23 b. m.: Wedle doniesień z Londynu, angielskie sfery wojskowe są zdenerwowane i żądają, ażeby generalissimus francuski, Joffre, wykonał wielki atak rozstrzygający, kierując **wszystkie siły przeciwko jednemu ze skrzydeł niemieckich, choćby centrum francuskie zostało osłabione.** W ten sposób pragną Anglicy rozstrzygnąć bitwę na swoją korzyść.

Zeppelin nad Antwerpią

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Amsterdam, 26 września.

Biuro Reutera donosi z Antwerpii: W nocy z wtorku na środę sygnalizowano wzdłuż pierwszej linii obronnej pozycyi ufortyfikowanej w Antwerpii w kierunku na mol Liera balon Zeppelina. Z powodu silnego oświetlenia reflektorami, balon musiał zawrócić.

Neutralność Rumunii.

„Reichspost" donosi z Berlina pod datą 24 b. m.:

Wedle wiadomości z Bukaresztu rząd rumuński **odrzucił zażalenie** rosyjskiego posła w Bukareszcie przeciwko rozporządzeniu, mocą którego rząd rumuński **zabronił przewozu wojsk rosyjskich Dunajem do Serbii.** Rząd rumuński oświadczył, że przestrzega ściśle neutralności.

Rosyjski żer dla dział.

„Reichspost" donosi z Pragi pod datą 21 b. m.: Dzienniki tutejsze przynoszą następującą wiadomość, która świadczy, jak Rosyanie wprost marnotrawią swój materyał ludzki.

W jednej z walk na galicyjskim terenie wojny baterye nasze, mające znakomite stanowisko, ostrzeliwały w sposób niszczący piechotę rosyjską.

Po kilku godzinach cały pułk rosyjski został dosłownie **wystrzelany.** Za pomocą szkieł oficerowie nasi stwierdzili, że na zwłokach poprzedniego pułku **stanął nowy, drugi z rzędu pułk. Znowu zmiotła go nasza artylerya, a wtedy Rosyanie posłali trzeci pułk, tkóry równie został do szczętu zniszczony.**

Masowe ucieczki z Belgii.

„Korrespondenz Herzog" donosi z Londynu pod datą 24 b. m.:

Wedle wiadomości z Folkestonu przybywają tu licznie zbiegowie z Belgii. Jeden tylko transport przywiózł 600 szlifierzy dyamentów. Jeden z nich miał przy sobie wielką ilość nieoszlifowanych dyamentów. Hotele i gospody są przepełnione zbiegami belgijskimi.

Katedra w Reims

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 26 września.

„Berliner Tageblatt" donosi z Kopenhagi: „Daily Chronicle" otrzymuje telegram z Reims tej treści, **że pasaż katedry jeest prawie nieuszkodzony.**

Wojna w koloniach.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Pretorya, 26 września.

Podług urzędowego doniesienia biura Reutera, **niemiecki oddział w Schukmansburg nad rzeką Zambezi poddał się rodezyjskim wojskom policyjnym.**

Wojenna Kasa pożyczkowa.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 26 września.

Obwieszczenie ministerstwa skarbu o rozpoczęciu czynności wojennej Kasy pożyczkowej brzmi:

Na podstawie § 11 rozporządzenia cesarskiego z 19 września 1914 r. ogłasza się, że dyrekcya wojennej Kasy pożyczkowej odbędzie w dniu 26 września b. r. konstytuujące zgromadzenie i przez to samo wojenna Kasa pożyczkowa rozpocznie swoją działalność. Utworzenie ekspozytur i termin ich otwarcia będzie osobno ogłoszony. Firma Kasy będzie w ten sposób podpisaną, że obok nazwy „Wojenna Kasa pożyczkowa" znajdować się będą podpisy przewodniczącego i jego zastępcy, oraz jednego członka dyrekcyi.

Klęska Anglików na morzu.

Dzień 22 bieżącego miesiąca był dniem radości i słusznej dumy dla Niemców, a dniem upokorzenia dla Anglików. Zapewno także dniem nauki. W dniu tym niemiecka łódź podwodna zatopiła trzy angielskie krążowniki. W dziejach marynarki nie było dotąd takiego wypadku. Zanim sztab generalny marynarki niemieckiej ogłosił szczegóły tego zwycięstwa niemieckiego na morzu, prasa angielska ze smutkiem zanotowała ten smutny dla Anglików fakt, rozpraszając wszelkie wątpliwości dzienników francuskich.

Na północnym zachodzie od Hoek van Holland, półwyspu utworzonego przez dwa ujścia rzeki Nowa Moza, na morzu Północnem, niemiecka łódź podwodna „U. 9" zatopiła pancerne krążowniki angielskie „Aboukir", „Hogue" i „Cressy".

Ta łódź zbudowana została w roku 1910, należy do typu „K. W. Gdańsk" i posiada 20 ludzi w załodze. Zatopione pancerniki angielskie zbudowane zostały w r. 1900, mają po 134 metry długości, po 21 metrów szerokości, po 8.2 metry zanurzania, a po 12.000 ton pojemności. Szybkość ich wynosiła po 20 do 22 mil morskich, załoga liczyła po 755 marynarzy.

Te trzy silne i wybornie uzbrojone pancerniki jedna niemiecka łódź podwodna zniszczyła w przeciągu 2 godzin. Niemcy na morzu, podobnie jak na lądzie, rzucają się na przedsięwzięcia godne podziwu. Niemieckie łodzie podwodne są pierwszorzędnej jakości, a załoga ich jest wyborowa. Tu liczyć można ślepo zarówno na materyał martwy jak żywy. Jak się obecnie okazuje, angielski krążownik „Pathfinder" zatonął od torped niemieckiej łodzi podwodnej „U 15", należącej do typu „Germania".

Łódź podwodna „U. 9" zniszczyła wymienione pancerniki angielskie za pomocą torped. Torpedami nazywają się pociski podwodne, miny, różniące się od min właściwych tem, że są ruchome. Od połowy XVIII w. posługiwano się rozmaitej konstrukcyi „wodnemi maszynami piekielnemi"; udoskonalane nieustannie nabrały szczególnej wagi od czasu wynalezienia dynamitu i pokrewnych preparatów. Nowy okres rozwoju w tej gałęzi techniki marynarskiej rozpoczął się niedawno wraz z zastosowaniem elektryczności.

Obecnie używa się kilku modeli torped. „Torpedy-ryby" wynalazł austryacki oficer marynarki Lupis, a udoskonalił fabrykant angielski Whitehead: noszą one też jego imię. Są to puszki z bronzu, kształtu cygara, długości 4—8 cm., o średnicy 30—45 ctm. Część przednią wypełnia ładunek 30 do 50 kilogramów bawełny strzelniczej, zapalającej się od naboju wybuchającego przy uderzeniu o ciało twarde; w następnej, ku tyłowi, komorze mieści się mechanizm, regulujący przyrząd sterowy, umieszczony na końcu torped, jeszcze dalej ku tyłowi torped znajduje się komora z powietrzem zgęszczonem pod ciśnieniem 100 do 150 atmosfer. Za komorą drugi mechanizm wprawia w ruch umieszczone na końcu dwie śruby, które obracając się, posuwają torpedę naprzód. Umieszczona na torpedowcu, czy na łodzi t. zw. „rura torpedowa", wyrzuca pneumatycznie torpedę, która wkrótce po wyjściu z rury zanurza się i pod wodą płynie w kierunku, w którym go nastawiono, a uderzywszy w statek nieprzyjacielski eksploduje, wysadzając go w powietrze lub uszkadzając. Skutek zależy nietylko od siły naboju, ale także od miejsca, w które uderzy torpeda. Wyrzucać torpedy można na odległość 800 m., jednakowoż pewny strzał liczy się do 500 m. Cena jednej „torpedy-ryby" waha się od 6000 do 12.000 K.

Innym rodzajem jest „torpeda dziryt" przymocowana na końcu drążka, umieszczonego pod wodą na przodzie łodzi torpedowej. Drążek ma długości 7 do 15 m., a nabój połączony jest z baterya elektryczną na statku. Przy ataku łódź torpedowa bieży w największym pędzie wprost na statek nieprzyjacielski, a w chwili uderzenia o ścianę statku nieprzyjacielskiego prąd elektryczny zapala nabój. Ten rodzaj torped, o wiele ryzykowniejszy w zastosowaniu, jest rzadziej używany; w razie powodzenia, razem z zaczepionym ginie zazwyczaj i zaczepiający, to też tego rodzaju ataki podejmuje się tylko w ostatecznym wypadku.

Trzecim rodzajem jest „torpeda-pływak", 1 do 1½ m. długa skrzynka blaszana, zanurzona parę metrów pod wodą, uwiązana na długiej linie do tylnej części łodzi torpedowej. Łódź zręcznym manewrem okala zdala statek nieprzyjacielski w ten sposób, aby torpeda uderzyła o jego spód i eksplodowała. Torpedów tych zaniechano prawie zupełnie, ponieważ przy lada nieostrożności stają się równie niebezpiecznemi dla własnych statków, jak i nieprzyjacielskich.

Oczywiście wiadomość o tem błyskawicznem zwycięstwie Niemców na morzu wywołała w Anglii wielkie przygnębienie. Klęski Frencha na lądzie przyjęli Anglicy z zimną krwią, ale dzień 22 b. m. jest dla nich dniem żałoby i upokorzenia. Pewien wysoki oficer marynarki angielskiej pisał w „Westminster Gazette", że sukcesy niemieckie na morzu należy przypisać „tajemniczej działalności floty niemieckiej." Było to przed 22 b. m. Teraz okazało się, że tajemniczą działalność rozwinęły niemieckie łodzie podwodne.

W odpowiedzi na to zwycięstwo Niemców admiralicya angielska zarządziła... śledztwo, celem wykrycia winnych klęski z dnia 22 b. m.

Opowiadania naocznych świadków.

W Rotterdamie opowiadają, że morze naokoło miejsca pogromu było zasiane szczątkami okrętów i pływającymi rozbitkami. Wielu z nich zostało zabitych lub zranionych wskutek eksplozyi zapasów amunicyi.

Uratowany kapitan „Abukiru", Sells, opowiada, że wskoczył z tonącego okrętu w wodę i został wyratowany przez krążownik „Hogue". Ten jednak został również trafiony torpedą i począł tonąć. Sells znowu wskoczył do wody i wyratował się na krążowniku „Cressy". Ale i z tym powtórzyło się to samo. Gdy „Cressy" trafiony torpedą tonął, Sells po raz trzeci wskoczył do wody. Wreszcie wyratował go holenderski parowiec „Titan", zupełnie już osłabłego, gdyż razem spędził trzy godziny w wodzie. Pierwsze słowa Sellsa po uratowaniu były: „Była to uciążliwa tura pływacka!"

Angielski marynarz z krążownika „Cressy" opowiada: Trzy krążowniki znajdowały się około godziny pół do 6 rano o 30 mil odległości od wybrzeża holenderskiego. Panowała mgła. Nagle nastąpiła gwałtowna eksplozya. W kilka chwil później widziano, jak „Abukir" pochylił się na jedną stronę. Dwa towarzyszące mu krążowniki wysłały łodzie ratunkowe. W pół godziny później jednak usłyszeliśmy trzy eksplozye w pobliżu „Hogue". W kwadrans później ugodziła torpeda także w „Cressy", która zatonęła w czterech minutach.

W amsterdamskim „Allgemeene Handelsblad" kapitan „Flory", która zajmowała się akcyą ratunkową, opowiada następujące szczegóły:

Byłem w drodze z Rotterdamu do Leith, gdy w odległości 18 mil morskich poza okrętem latarnianym u ujścia Mozy, a w odległości 8 mil, zobaczyłem krążownik z czterema kominami, który położył się na bok i powoli tonął. Gdy się do niego zbliżyłem, ujrzałem wiele łodzi ratunkowych uwijających się naokoło miejsca katastrofy. W akcyi ratunkowej sam brałem udział od g. 9 do pół do 12. Wtedy ukazały się dalsze angielskie okręty handlowe. Zaraz wynurzyły się też niemieckie łodzie podwodne. Na ten widok uznałem za stosowne co prędzej się oddalić.

Wrażenie we Włoszech.

Pogrom angielskich krążowników wywołał w Rzymie ogromne wrażenie. Rzymskie dzienniki wieczorne z 23 b. m. omawiały tę klęskę jeszcze według pierwszych niedokładnych wiadomości, które donosiły, że atakujących łodzi podwodnych było pięć i że dwie z nich zatonęły. Dopiero nazajutrz nadeszła depesza Biura Wolffa, wyjaśniająca, że tego dzieła zniszczenia dokonała tylko jedna łódź podwodna „U 9". Oczywiście w świetle tej depeszy znaczenie zwycięstwa niemieckiego wystąpiło tem jaskrawiej.

„Popolo Romano" pisze: „Dla naszej marynarki czyn ten ma pierwszorzędne znaczenie, zwłaszcza ze względu na naszą politykę morską. Epizod wojenny, który rozegrał się koło Hoek van Holland, jest tak doniosłym, że na chwilę każe zapomnieć o wielkiej bitwie lądowej między Francuzami a Niemcami."

„Vita" pisze: „Strata trzech pięknych okrętów da się odczuć nawet tak wielkiej flocie, jak angielska, jeszcze większym jednak, niż strata materyalna, jest efekt moralny tej klęski dla Anglii. Gdy zważymy, że ten atak nie rozdzielił się na trzy odrębne epizody, lecz odbył się z jednego tylko rozmachu, na całą grupę okrętów odrazu, to znaczenie owej bitwy uwydatni nam się jeszcze jaśniej. Wywrze to jak największy wpływ na sposób budowania flot w przyszłości."

„Tribuna" pisze: „Hoek van Holland" jest oddalony o paręset mil morskich od podstawy operacyjnej floty niemieckiej. Dlatego wydaje się nam rzeczą niemal cudowną, że te łodzie mogły się tak oddalić od swej podstawy i mimo to działać z takim rozmachem ofenzywnym w tym zakątku morza Północnego, który dzieli Anglię od Holandyi." „Giornale d'Italia" pisze: „Łodzie podwodne okazały się chytrym, niebezpiecznym instrumentem nowożytnej wojny morskiej, która, dzięki nim, stała się groźniejszą, niż wojna powietrzna, posługująca się Zeppelinami. Epizod wczorajszy pokazuje, jaki błąd popełnili Anglicy, mniemając, że przez skazanie nieprzyjacielskiej floty na bezczynność, zapewnią sobie panowanie nad morzem. Sądzimy jednak, że ta klęska skłoni ich do nowej, bardziej ofenzywnej taktyki na morzu, mianowicie w tym kierunku, żeby nieprzyjaciela sprowokować do przyjęcia bitwy na otwartem morzu, gdyż w takiej gerylasówce morskiej, jak dotychczas, ginie tylko wielu dzielnych marynarzy bezbronnie."

———

Hoek van Holland jest przylądkiem na zachodnim wybrzeżu Holandyi u ujścia Mozy w odległości jakich 30 km. od Roterdamu. Na przylądku istnieje też miasteczko tej samej nazwy.

Stanowisko Szwecyi.

W trzech najpoważniejszych i najbardziej wpływowych czasopismach szwedzkich „Czasopismo dla nauk państwowych", „Nowa Szwecya" i „Czasopismo Szwedzkie" pojawiły w ostatnich dniach artykuły, omawiające zagraniczną politykę Szwecyi w stosunku do wojny światowej. Autorzy ich, wychodząc z różnych punktów widzenia, dochodzą do tej samej konsekwencyi, że polityka neutralna gabinetu Hammarskjölda narazie jest wprawdzie dla Szwecyi najwłaściwszą, jednak musi ona ustąpić miejsca *innej polityce* z chwilą, gdy sytuacya ogólna podyktuje Szwecyi obowiązek stanąć po stronie Niemiec i *wystąpić przeciw rosyjskiemu niebezpieczeństwu.*

W „Czasopiśmie dla nauki państwowej" wywodzi znany polityk szwedzki, profesor Fahlbeck, najprzód, że biedna Francya musi być ukaraną, ponieważ lekkomyślnie igrała z myślą rewanżu. Zwycięzca, t. j. Niemcy, powinien się jednak zadowolić pokojem niezbyt upokarzającym. Natomiast przykładnie ukaraną musi być Serbia, tudzież Rosya i Anglia, dwa państwa, mające dość siły żywotnej, by znieść wielką klęskę. Co się tyczy Szwecyi, to musi się ona póki można trzymać zdala od wojny. Celem ochrony neutralności uczynił rząd szwedzki dwa bardzo pożyteczne zarządzenia: układ z Norwegią, uniemożliwiający niejednolitą politykę zagraniczną na półwyspie skandynawskim, i obszerną mobilizacyę szwedzkiej siły zbrojnej. Faktem jednak pozostaje, że los Szwecyi i wogóle północy w ten sposób [illegible]zany jest z losem Niemiec, że klęska ich [illegible]chwiałaby także egzystencyą Szwecyi. Tej prawdy może się jeszcze nie docenia, dopóki się słyszy wciąż o niemieckich zwycięstwach. Ale wojna z Francyą nie jest jeszcze ukończona. Gdyby, wbrew oczekiwaniu, szczęście wojenne w wojnie z Rosyą miało się od Niemiec odwrócić, przyjdzie czas na sojusz niemiecko-szwedzki.

W czasopiśmie „Nowa Szwecya" pisze dr Adrian Molin w podobnym duchu: „Na razie większość Szwecyi uważałaby wmięszanie się jej w wojnę za nieszczęście. Istnieje jednak jeszcze większe nieszczęście, a tem jest: dziś stać zewnątrz wojny, aby później być traktowanym jako przedmiot kompensacyjny... Grozi nam niebezpieczeństwo od wschodu! Im bardziej byłyby Niemcy osłabione, tem bliższem będzie to niebezpieczeństwo. W naszym interesie przeto leży, żeby Niemcy wyszły z tej wojny cało."

W końcu „Czasopismo szwedzkie" (Svensk Tidskrift) w artykule od redakcyi podnosi, że w całej tej wojnie dla północy najważniejszym jest fakt, iż przyszło teraz do porachunku sił między żywiołem germańskim a słowiańskim. A dalej wywodzi artykuł: „Neutralności Szwecyi nie można uważać za „noli me tangere". Jak każdy akt polityczny ma ona strony dodatnie i ujemne, i musi być stosowaną rozumnie. Nie dosyć jest chcieć być neutralnym, trzeba także módz nim być, a to zależy od okoliczności, na które nasze państwo nie ma wpływu. „Ad utrumque paratus" — ta stara zasada dziś powinna przyświecać Szwecyi. — Musimy być gotowi zarówno do wojny, jak do pokoju, aby w honorowy sposób sprostać wielkiej rewizyi fundamentów Europy."

Kilka tygodni temu podaliśmy zbiór różnych głosów prasy szwedzkiej. Te, które dziś podajemy, w porównaniu z tamtemi, brzmią o wiele ostrzej. W tem jednak myli się autor ostatniego artykułu, jakoby ta wojna była porachunkiem ras; wszak po jednej stronie widzimy Anglię, po drugiej Niemcy, także Rosya i Polska są w przeciwnych obozach, a już to

wystarczy, by tej wojnie odebrać charakter wojny rasowej. Jestto tylko wojna systemów politycznych, tudzież wojna o kulturę Europy o tyle, o ile w grę wchodzi Rosya.

Z walk w Królestwie Polskiem.

Od jednego z uczestników walk na północnym teatrze wojny otrzymujemy następujące opowiadanie:

Po przejściu całego szeregu wsi i miasteczek naszego kraju, powoli zbliżaliśmy się ku granicy rosyjskiej. Żołnierze nasi każdego spotkanego mieszkańca zapytywali, jak daleko jeszcze do granicy rosyjskiej, każdy bowiem pragnął być jak najprędzej na ziemi nieprzyjaciela. Drogowskazem, że granica rosyjska znajduje się w pobliżu, była spalona przez Moskali wieś wraz z bogatym dworem. Tutaj opowiadano nam, że przed kilku dniami kilkuset kozaków napadło na spokojnych mieszkańców i spalili wieś do szczętu. Kozacy zamierzali iść dalej w głąb naszego kraju, przeszkodził im atoli mały oddział naszych pospolitaków, oraz oddziałek ułanów, którzy odparli o wiele silniejszego nieprzyjaciela.

Powoli, widząc wszędzie ślady rosyjskiej gospodarki, zbliżyliśmy się do granicy, którą poznaliśmy po złamanym słupie granicznym i opróżnionych budynkach straży rosyjskiej. — Wśród radosnych okrzyków, żołnierze wkroczyli na terytoryum nieprzyjacielskie. Na chrzest ogniowy nie czekaliśmy długo. Pod Sandomierzem usłyszeliśmy pierwsze strzały. Staliśmy wobec nieprzyjaciela. Po zdobyciu przez nasze przednie straże ważnego wzgórza, batalion nasz zajął miasteczko Antoniów. Tu po raz pierwszy ujrzeliśmy kozaków, uciekających, co koń wyskoczy, pędzonych przez nasza konnicę.

Miasteczko po ucieczce Moskali zawrzało nowem życiem. Otwarte sklepy rozpoczęły handel na nowo. Obronę miasteczka objął komendant naszego batalionu. Po oczyszczeniu placu bitwy z rannych i po pogrzebaniu poległych, zajęliśmy się wysłaniem około 1.000 wygłodniałych jeńców, których odesłaliśmy do najbliższego miasta na naszem terytoryum. Podczas przemarszu jeńców, wystąpił nagle z ich szeregów pewien młody żołnierz, który zwrócił się do naszego komendanta z prośbą, aby mu pozwolił pożegnać się z ojcem, pułkownikiem, znajdującym się w naszym lazarecie. — Komendant nasz natychmiast uczynił zadość tej prośbie.

O świcie ruszyliśmy w dalszą drogę. Przed sobą widzieliśmy niezmierzone piaski, które ogromnie marsz utrudniały.

Tu i owdzie widać było ślady krwawych walk. Ludność wsi, przez które przechodziliśmy, spoglądała na nas w milczeniu.

Dnia 23 sierpnia 6 kompania 13 p. p., po długiej walce, pobiła znacznie silniejszy oddział rosyjski, zabierając do niewoli całą kompanię rosyjskiej piechoty i podpułkownika, oraz dwa karabiny maszynowe, nadto inny także materyał wojskowy.

Dnia 25 sierpnia o świcie zbudził nas znowu huk dział. I tak co kilka dni, a nawet i godzin powtarzały się mniejsze i większe potyczki, z których wojska nasze zawsze wychodziły zwycięsko. Po jednej z takich potyczek znaleźliśmy się w wielkim lesie. Cała ta okolica była terenem zeszłorocznych manewrów rosyjskich, celem zapoznania żołnierza z okolicą. W lesie tym zakwaterowaliśmy się na dłuższy czas. Pobudowaliśmy sobie podziemne „dekunki", nie pozbawione pewnych nawet wygód. Wojska nieprzyjacielskie próbowały nas atakować nocami, jednak zawsze bezskutecznie.

Dnia 5 września wojska rosyjskie rozpoczęły silniejszy atak na nasze pozycye. Żołnierze nasi z pośpiechem opuszczali podziemne domy „ uformowaszy się w tyralierkę, ruszyli do boju, przy piekielnym akompaniamencie armat. Koło 8 rano walka się skończyła. Na pobojowisku pojawiły się patrole sanitarne, wyszukując rannych.

† Dr Fraciszek Zaczek.

Gmina krakowska poniosła ciężką stratę. Umarł jeden z najzdolniejszych i szczerze przywiązanych do miasta, urzędników magistratu, Dr. Franciszek Zaczek w wieku 59 lat.

Ś. p. Dr. Franciszek Zaczek uczęszczał zrazu, w latach 1874—78 na wydział filozoficzny w uniwersytecie Jagiellońskim, i kształcił się do zawodu nauczycielskiego. Jako uczeń prof. Szujskiego, St. Tarnowskiego i W. Zakrzewskiego odznaczył się talentem i właściwą sobie gorliwością. Był też, po ukończeniu studyów, czas jakiś nauczycielem gimnazyalnym w Bochni, potem jednak, zająwszy stanowisko sekretarza w Radzie szkolnej okr. miejskiej, przerzucił się na studyum prawnicze, poskładał wszystkie egzamina i zyskał stopień doktora praw, poczem pozyskany został dla miasta jako urzędnik magistratu.

Dzięki swoim zdolnościom, niepospolitym przymiotom umysłu i zaletom towarzyskim, zyskiwał z każdym rokiem na estymie wśród kolegów i przełożonych. Pracował zrazu w departamencie wojskowym, później w wydziale szkolnym, którego też od lat wielu był naczelnikiem, w charakterze radcy, w latach zaś ostatnich starszego radcy magistratu.

Na tem stanowisku był nieocenionym znawcą stosunków szkolnictwa krakowskiego, którego sprawy zastępował zarówno w sekcyi szkolnej, jak w pełnej Radzie, gdzie powszechnym cieszył się szacunkiem i uznaniem. Przystępny dla nauczycielstwa krakowskiego, objawiał zawsze dla doli nauczycielskiej subtelne odczucie i wymownym był w sferach Rady miejskiej rzecznikiem postulatów materyalnych nauczycielstwa krakowskiego.

Po wybuchu wojny przeniesiony został znowu do departamentu wojskowego. Losy wojny, jako patryota i obywatel, odczuwał głęboko i bogdaj czy zdenerwowanie, stąd pochodzące, nie skróciło dni jego życia.

Ś. p. Franciszek Zaczek cierpiał od dłuższego czasu na cukrzycę. Zmarł nagle dzisiaj rano. **Pogrzeb** odbędzie się w **poniedziałek** o godzinie 4 po poł. z domu żałoby przy ul. Garbarskiej l. 13.

Zgon zdolnego urzędnika, dobrego obywatela miasta i kraju, odczuwającego dolę narodu i miasta, człowieka zacnego i całą duszą przywiązanego do Krakowa, wywołał powszechny i szczery żal zarówno w sferach radzieckich, jak w całem mieście, w którem wielu miał przyjaciół i kolegów.

Cześć jego pamięci!

KRONIKA.

Kraków, 26 września.

Rozeszły się pogłoski, że legion t. zw. wschodni został rozwiązany. Istotnie wskutek nieporozumień i nieporządków — przyczem nie bez winy są pewne czynniki polityczne — część legionistów z t. zw. wschodniego legionu w ostatnich dniach opuściła szeregi.

Z kompetentnego źródła dowiadujemy się jednak, że legioniści ci **mogą być przyjęci z powrotem w szeregi legionów** — pod warunkiem złożenia takiej samej przysięgi, jaką złożyły całe wojska pierwszego legionu.

Wobec tworzenia dalszych formacyj (oczywiście już nie „legionu wschodniego", ale w ogólnych ramach istniejących „legionów polskich") powrót taki zdolnych i chętnych do broni jest nadzwyczaj pożądany.

W Krakowie przyjmuje zgłaszających się z powrotem w szeregi komenda placu (ul. św. Krzyża l. 1), na prowincyi uczynią to samo komisarze wojskowi.

Następny numer „Nowej Reformy" ukaże się z druku o godzinie 12 w nocy. W razie potrzeby wydany będzie nadzwyczajny dodatek o godzinie 6 wieczorem.

Jesień. Deszcze, lejące niedawno przez cały tydzień, i zimno kilku ostatnich dni pogodnych zawiadomiły nas o nadejściu jesieni na czas dłuższy przed oficyalnym terminem, którym jesień astronomiczna zaczęła się już 22 września, jako w dniu jesiennego zrównania dnia z nocą. Jesień istotnie zaczęła się w całej pełni. Puste pola, mgły na nich rankami, zimne noce, chłodny przejmujący wiatr we dnie — mówią nam o tem dobitnie. Słońce, gdy się pokaże, świeci tylko, grzeje mało. Najbardziej odporni na wpływy atmosferyczne przywdziali już grubsze zarzutki. Z drzew opadają liście, plantacye opustoszały ze spacerowiczów na rzecz Rynku, na paniach widać kostyumy jesienne. Uboższa ludność znowu z trwogą myśli o zbliżających się dniach i nocach zimy, która ma podobno być ostrą w tym roku, jak przepowiada kalendarz stuletni i wróżą z pewnych oznak praktyczni swojscy meteorologowie-wieśniacy. A o węgiel trudno w tym roku — drogi jest już teraz niepomiernie. I „paliwo wewnętrzne" — środki żywności — podrożały, ciężko będzie przetrzymać biedakom. Dla żołnierzyków w polu nadchodzą również czasy trudów i niewygód, pomnażających przykrości wojaczki. Trudno — niezmierny bieg wydarzeń natury mało się liczy ze zmiennemi kolejami walk ludzkich i przemijającemi potrzebami dzieci ziemi.

Ranni legioniści. Wczoraj i dzisiaj znowu opatrzyli lekarze rannych legionistów — czterech. Wszyscy oni mają rany postrzałowe, w nogi przeważnie. Przywieziono ich koleją od strony Tarnowa, a po opatrzeniu odstawiono do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny. Są to uczestnicy zwycięskich walk naszych oddziałów legionowych przeciwko konnicy rosyjskiej w okolicach Szczucina.

Z doli nauczycieli ludowych. Nauczycielstwo ludowe wschodniej Galicyi i miasta Lwowa, stosując się do rozporządzenia kraj. Rady szkolnej, po zostało do ostatniej chwili na swoich stanowiskach, czyniąc zadość swemu obywatelskiemu obowiązkowi. Nagle ludzie ci znaleźli się w krytycznem położeniu, zaskoczeni nieoczekiwanym, szybkim rozwojem wypadków. Ratując życie, porzucili wszystko, uciekając bez najniezbędniejszych środków, podczas gdy kolegom ich, znajdującym się w twierdzach, nakazano naprzód i ułatwiono wyjazd, dostarczono im pociągów, a ponadto wypłacono im dodatki ewakuacyjne, oraz trzymiesięczne pobory. Otóż nauczyciele wschodniej Galicyi m. Lwowa zwrócili się do Rady szkolnej krajowej z prośbą o przyznanie im tych samych udogodnień. Dalej proszą nauczyciele, aby Rada szkolna ogłosiła w dziennikach krajowych i wiedeńskich, gdzie i w jakiej formie mają się zgłaszać po asygnaty na pobory za październik, listopad i grudzień i zapomogę na kupno najpotrzebniejszych odzieży i pościeli.

Odpis podania, wniesionego do Rady szkolnej krajowej, przedłożyli nauczyciele za pośrednictwem posłów, rządowi.

Rozpoczęcie nauki w krajowej szkole ceramicznej w Podgórzu. Nauka rozpocznie się z dniem 1 października. Zgłaszać się mają do tego czasu uczniowie, którzy w ubiegłem półroczu byli zapisani, jak również uczniowie nowi, którzy do zapisu mają przynieść metrykę i ostatnie świadectwo szkolne. Celem szkoły jest wykształcenie pracowników dla fabryk ceramicznych (cegielni, fabryk dachówek i t. p.). Nauka jest bezpłatna. — Zgłoszenia przyjmuje dyrekcya szkoły w Podgórzu, ulica św. Floryana L. 5.

Urlopowani podchorążowie. Urlopowani uczniowie szkoły podchorążych we Lwowie mają bezzwłocznie zgłosić się do szkoły podchorążych konnicy w Hranicach (Mährisch-Weisskirchen).

Kopnięty przez konia. Wczoraj na stacyę pogotowia ze szpitala twierdzy przywieziono na samochodzie wojskowym chłopca, kopniętego przez konia od t. zw. „Vorspannu" w brzuch. Odstawiono go do szpitala św. Łazarza w stanie dość ciężkim.

Przejechani przez samochód. Wczoraj wieczorem około godziny 8 na ulicy Warszawskiej zdarzył się tragiczny wypadek. Pod jadący w szybkim pędzie samochód wojskowy wpadły aż dwie osoby, przechodzące właśnie w poprzek ulicy i obie odniosły ciężkie obrażenia. Jedną z tych osób jest Misyonarz, 30-letni Stanisław Leśniowski; oprócz obrażeń na twarzy, doznał on wstrząśnienia mózgu. Drugą ofiarą przejechania była młoda 19-letnia dziewczyna, Zofia Dyżanka, zamieszkała przy rodzicach. Odniosła ona długą i głęboką do kości ranę na czole, pięć ran tłuczonych na głowie, ranę dartą na biodrze, oprócz licznych obrażeń na twarzy. Obie ofiary wypadku po opatrzeniu przewieziono na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Wobec takich coraz częściej powtarzających się wypadków przejechania, musimy jeszcze raz najusilniej przestrzedz publiczność przed samochodami wojskowymi. Jeżdżą one po najruchliwszych ulicach bardzo szybko, nieraz z poleceniami służbowemi, a nie wszystkie opatrzone są w trąbki lub gwizdki sygnałowe z dostatecznie donośnym głosem. Należy więc bacznie spojrzeć wzdłuż ulicy w jedną i drugą stronę, czy nie pędzi skąd taki samochód, jeżeli się zamierza przejść ulicę w poprzek z jednej strony na drugą. O wypadek, jak widzimy, nie trudno.

Zbiegowie galicyjscy na Śląsku. Z Gruszowa donoszą nam: U nas znajduje się obecnie 537 osób, zbiegłych przed wojną z Galicyi. Mnóstwo przymusowych emigrantów znajduje się również w sąsiednich gminach, w okręgu policyjnym ostrawskim.

Śmierć w kopalni. Dnia 17 b. m. wydarzyło się w kopalni szybu Huberta w Gruszowie nieszczęście, którego ofiarą padł wozacz Józef Kuchnik. Dostał on się nieszczęśliwym trafem pomiędzy dwa pędzące przeciwko sobie wózki kopalniane z węglem. Obrażenia były śmiertelne. W kilka minut po wypadku Kuchnik wyzionął ducha.

Ze świata.

Stowarzyszenie Polaków udziela wszystkim Polakom, przyjeżdżającym do Budapesztu, wszelkich informacyj, objaśnień i rad jak najchętniej. Adres: IV. Szervita-tér 4, piętro 14 — Budapeszt Telefon 8—55.

Związek słowiańskiego sokolstwa w Pradze zawiesił dobrowolnie swoje czynności i zawiadomił o tem władze, które przyjęły to do wiadomości.

Nagrody za waleczność. Jak się dowiaduje „Tägliche Rundschau", cesarz Wilhelm rozdał dotychczas 38.000 żelaznych krzyżów I. i II. klasy członkom armii za waleczność na polu bitwy.

Komendant łodzi podwodnej „U 9", kapitan-porucznik Weddigen, liczy dopiero 32 lata życia i należy do niemieckiej marynarki wojennej od r. 1901. W ostatnich latach był komendantem flotyli łodzi podwodnych. Nazwiska załogi łodzi „U 9" zostaną później ogłoszone.

Jan Krupiński, Zakopane, „Goplana", prosi o podanie wiadomości o **Kazimierzu Schoennecie,** radcy sądowego ze Lwowa i o **Józefie Owsiapu,** lustratorze lasów z Dory. 6557

Zmarli:

Stefan **Dyczkowski** ze Żywca, uczeń szkoły realnej, Strzelec polski, po powrocie z Kielc zmarł w Krakowie w dniu 22 września 1914 r., przeżywszy lat 17. Pogrzeb odbył się w dniu 25 b. m. Nabożeństwo żałobne za duszę jego odprawione zostanie w dniu 28 b. m. w kościele OO. Reformatów o godzinie 8 rano.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 25 września termometr doszedł od + 5·2 do + 12·5 C.; — barometr powoli opadał.

Dnia 26 września o godz. 7 rano stan barometru 750· mm., termometru + 2·5 C.; wiatr: północno-wschodn

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Michał Konopiński.

V. BLASCO-IBANEZ.

Wyrok śmierci.

(Dokończenie.)

Po dawnym Rafaelu, wyczekującym śmierci jako rychłego zbawienia, pozostała tylko jego powłoka cielesna. A jego sobowtór, zamieszkały tam, wewnątrz niego, z przerażeniem myślał o tem, że minęło już czternaście miesięcy i bliską jest chwila fatalna. Teraz z radością zgodziłby się spędzić jeszcze czternaście miesięcy w celi, w tych samych warunkach...

Był w rozpaczy i czuł, że katastrofa zbliża się. Na każdym kroku widział złowieszcze oznaki: ciekawe twarze nieraz zaglądały w „judasza" we drzwiach i ksiądz więzienny począł go teraz codziennie odwiedzać, jakgdyby nie miał lepszego miejsca, aby pogadać z kim i wypalić fajkę. Źle, źle sprawy stoją!

Pewnego pięknego dnia niby piorun uderzyła weń straszna wiadomość: w Madrycie wszystko zostało skończone! Śmierć leciała telegraficznie. Jeden z urzędników więziennych zakomunikował Rafaelowi, że żona jego z córeczką, która przyszła na świat, gdy on już siedział w więzieniu — dobija się widzenia z nim. Teraz już nie miał wątpliwości co do znaczenia tej wizyty. Jeżeli żona przywlokła się aż ze wsi — to znaczy się, że: spełniło się...

Ktoś mu podsunął myśl, że może on czynić starania o ułaskawienie. Uchwycił się tej ostatniej myśli wszystkich skazanych na śmierć — jak deski ratunku. Innych ułaskawiają, dlaczegóżby więc jego miano nie ułaskawić? Co stanowi dla „dobrej pani z Madrytu" darować mu życie? Podpisze ona reskrypt i po wszystkiem.

Wszystkich oficyalnych zwiastunów śmierci, odwiedzających go bądź to z obowiązku, bądź z ciekawości — adwokatów, księży, reporterów pytał ze drżeniem i błaganiem, jakgdyby od nich zależał jego los:

— Jak pan myśli: przyjdzie reskrypt, czy nie przyjdzie?...

I, stygnąc ze strachu, przedstawiał to sobie, jak popędzą go nazajutrz pod konwojem niby wołu do rzeźni na ubój, do wsi rodzinnej, gdzie już czekać nań będzie kat z aparatem wykonawczym.

A podczas tego u bramy więzienia całemi godzinami wystawała żona jego i wypatrywała, czy nie ukaże się też on gdzie. Była to smagła wieśniaczka, o grubych wargach i brwiach zrośniętych. Przy każdem poruszeniu liczne jej spódniczyny chwiały się, a od skóry jej zalatywała ostra, nieprzyjemna woń...

Wygląd miała zabity. W jej tępem spojrzeniu wyrażało się raczej zdziwienie niż cierpienie i tylko niekiedy, gdy rzuciła oczami na istotę, którą tuliła do swych potężnych piersi, po twarzy jej spłynęło kilka łez.

— Jezu, jaka hańba dla rodziny! Tego tylko jeszcze trzeba było! Jezu, pocóż to dziecko na świat przyszło!

Ksiądz więzienny próbował ją uspokoić. Ha, trzeba się poddać woli Boskiej! A jeżeli nawet zostanie wdową, to przecież znajdzie sobie innego męża, z którym będzie szczęśliwą... To ją jakgdyby podnosiło na duchu, i nawet opowiedziała księdzu, że miała ona w swoim czasie narzeczonego, dobrego człowieka, który odszedł od niej tylko dlatego, że bał się Rafaela... A teraz znowu wciąż chodzi za nią, jakby jej chciał coś powiedzieć...

— Mężczyzn u nas we wsi, chwała Bogu, braku niema — dodała prawie z uśmiechem — i psie figle zawdy stroić z chłopami może, która ich łasa, ale ja jezdem religijno i zamąż wyńdę tylko, jeżeli Pan Bóg pobłogosławi...

Zdziwione oczy księdza i dozorcy więziennego przypomniały jej smutną rzeczywistość i znowu poczęła szlochać.

Wieczorem przyszła z Madrytu wieść, że „reskrypt" przyszedł. „Dobra pani z Madrytu", którą Rafael nie wyobrażał sobie inaczej, jak wśród rozkosznych ołtarzy Ojca niebieskiego, wzruszyła się telegramami i petycyami i zgodziła się na przedłużenie życia skazańcowi.

W więzieniu wieść o „najwyższej łasce" monarszej wywołała taką sensacyę, jakgdyby każdy z więźniów uzyskał dla siebie wolność.

— Ciesz się, kobieto! — rzekł ksiądz, wychodząc do żony ułaskawionego. — Twego męża nie stracą. Łaska niebios jest wielką! Nie będziesz wdową.

Chłopka milczała, jakgdyby zmagała się tak po chłopsku z jakąś myślą, która powoli przedostawała się do jej mózgu.

— Aha — rzekła nareszcie, zupełnie spokojnie. — Ale kiedy on wyńdzie?

— Wyjdzie? Czy ty masz rozum, babo? Nigdy nie wyjdzie! Niechaj dziękuje Panu Bogu, że żyć będzie. Ześlą go do Afryki, a ponieważ jest jeszcze młody, to może jeszcze i przetrzyma ze dwadzieścia lat więzienia.

Tu po raz pierwszy kobieta ta rzewnie zapłakała. W szlochaniu jej czuło się jednak nie żal — a rozpacz i wściekłość. Chłopską, pierwotną wściekłość.

— Jak możesz, babo, tak Boga obrażać — oburzał się ksiądz. — Ty kusisz Boga! Mężowi twemu darowano życie, a ty jeszcze... Czy ty to rozumiesz? Karę śmierci zniesiono dla niego. Czegoż chcesz więcej?

Przez chwilę milczała, lecz wkrótce w oczach jej zabłysła głucha nienawiść:

— Cóż z tego... że jego nie powieszą... Radać temu jezdem, to prawda. On będzie cały, tylo jakoż ja tera będę?...

Po długiej pauzie, wśród jęków, od których drżała cała jej smagła, nieprzyjemnie pachnąca skóra, dodała:

— Ten wyrok nie dla niego jest, a dla mnie!

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.